

ROZDZIAŁ 13

Michał 'Veron' Tusz

Trzynastka, epilog



Ariel szedł w otoczeniu Profesora, Natana, Kleo i kilkunastu innych *homo animalis*. Zbliżali się do Smolca. Większość mutantów rozglądała się wokół siebie z najwyższym zainteresowaniem. Prawdopodobnie po raz pierwszy opuścili teren kompleksu laboratoryjnego „Złotniki”, teraz dosłownie chłonęli otoczenie.

Ariel ścisnął przed sobą otrzymaną od Profesora Biblię. Lekki wiatr już dawno osuszył mu łzy, wciąż jednak czuł ich ślady na twarzy. Kroczył pewnie, bo wiedział. Nareszcie wiedział, co chce uczynić. I miał pewność, że znajdzie ku temu sprzymierzeńców.

Liche budynki podwrocławskiej miejscowości widzieli już bardzo dobrze. Po niebie szybko wędrowały pojedyncze chmury. Wiatr orzeźwiająco smagał im twarze. Słońce spoglądało na nich przyjaźnie. Piękny, wiosenny, majowy dzień.

Ariel dostrzegł ruch w oddali. Po chwili na ulice Smolca wylegli chyba wszyscy jego mieszkańcy. Już widział nieco zgarbioną sylwetkę Kapłana, Dziadka z wiecznie podpartymi na biodrach rękoma, kruchą postać Oliwki. Jego rodziny. Widział też dopinających białe kombinezony Alberta i Benny'ego i całą cizbę mieszkańców Smolca.

Odetchnął głęboko.

Ariel i pozostali z laboratorium zbliżyli się na odległość kilkunastu metrów. Naprzeciw nich stali jego przyjaciele z niepewnymi minami.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– To my powinniśmy się o to zapytać – odrzekła Oliwia.

Ariel uśmiechnął się.

– To jest Profesor z laboratorium. – Wskazał na naukowca. – Możecie tak się do niego zwracać. Ma do was prośbę. To znaczy – do mieszkańców Smolca. Byłem tam i jak sami widzicie nic złego mi się nie stało. Profesor i jego podopieczni nie są groźni, a dzięki wam mogą odzyskać to, czego w brutalny i niehumanitarny sposób zostali pozbawieni. Godności i poczucia człowieczeństwa. Nie bójcie się ich, ale wysłuchajcie. Profesorze, proszę.

Wyraźnie zdenerwowany Profesor wystąpił o kilka kroków wraz z Natanem i Kleo. Zaczął mówić.

Ariel tymczasem skinął na pozostałą trójkę ze Schronu Numer Cztery. Wyszli z tłumu i razem skierowali się w głąb miasteczka. Usiadł na zniszczonym krawężniku. Oni uczynili tak samo.

Spojrzał na wszystkich i rzekł:

– Co chcecie teraz zrobić?

Nie odpowiedzieli od razu. Wahali się. Ariel spojrzął na Biblię, którą trzymał w dłoniach.

– Dowiedziałem się kilku rzeczy, gdy byłem w „Złotnikach”. – Podniósł wzrok. – Nie ma Schronu Numer Trzyście.

Kapłan zmarszczył brwi, Dziadek wypuścił głośno powietrze. Oliwka smutno na niego patrzyła.

– Z Ósemki wyszli ludzie i odbudowują miasto. Czwórka najprawdopodobniej też jest opuszczona i wyłączona. Komputery w laboratorium zarejestrowały sygnał z Chin. Uwierzyć?

Kapłan prychnął lekko.

– Kibole faktycznie się postarali.

Ariel przytaknął.

– Najbliższe są schrony w Poznaniu, Łodzi, Warszawie i Lublinie – mówił dalej. – W Czechach nie ma żadnego. Podobno istnieje tajny schron rządowy, ale niewiadomo, gdzie się znajduje. Jest jeszcze baza wojskowa w Bornem Sulnowie, daleko stąd. To potencjalne miejsca, gdzie moglibyśmy znaleźć technologie dla Dziewiątki.

Westchnął.

– Albo... możemy zostać tutaj i pomóc Profesorowi i Albertowi w budowaniu nowej społeczności. Społeczności na miarę nowych czasów.

Zacisnął dłonie na Piśmie Świętym.

– Ja podjąłem decyzję. Chciałbym wiedzieć, co wy chcecie zrobić.

Pierwszy odpowiedział Kapłan:

– Chciałbym wrócić do Kościelca.

Następnie Dziadek:

– A ja do Konięcpola.

Oliwka uśmiechnęła się:

– Ja pójdę za tobą.

Kapłan i Dziadek przytaknęli jej. Ariel wiedział, że nie zrobili tego tylko z grzeczności.

– Mam nadzieję, że znajdę w was popleczników. Chciałbym wiedzieć, co o tym myślicie. Ach... to dla ciebie. – Wręczył z uśmiechem Biblię Kapłanowi.

Westchnął i zaczął mówić. Starannie dobierał każde słowo, chcąc, by go dobrze zrozumieli. Choć i tak miał pewność, że tak będzie. W końcu przeżyli ze sobą więcej niż ktokolwiek inny.

No, i byli z jednego schronu...

